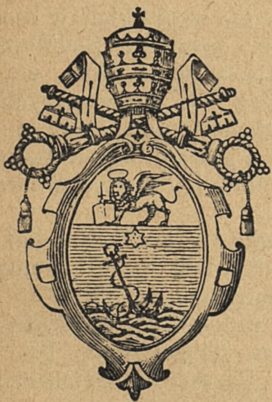


Kapłan - murzyn Wawrzyniec Bunga.



Z WATYKANU.

Radość i wdzięczność obudzi zapewne w Szan. Czytelnikach list pełen zachęty, który zarówno dla Nich jak dla nas został napisany z polecenia Jego Świątobliwości Ojca św. Piusa X w odpowiedzi na przesłane przez nas wraz z wyrazami hołdu roczniki „Echa z Afryki“ i „Biblioteczki afrykańskiej“ za wielce łaskawem pośrednictwem Jego Em. Kardynała Sekretarza Stanu.

Sekretaryat Stanu Jego Świątobliwości.

Czcigodna Pani!

Nie omieszkałem przedłożyć Jego Świątobliwości, wraz z wyrazami hołdu, roczników „Echa z Afryki“ i „Biblioteczki afrykańskiej“ z roku 1909 w różnych językach, które wydała Sodalicya świętego Piotra Klawera.

Ojciec św. przyjął ten hołd dziecięcy i pochwala i zachęca gorliwość i poświęcenie tej pobożnej Sodalicyi na korzyść misyj afrykańskich i przesyła z całego serca, na zadatek

coraz obfitszych łask niebieskich, swoje ojcowskie błogosławieństwo dla Czcig. Pani, dla wszystkich członków Sodalicyi podług intencyi i dla ich dzieł.

Dziękując za rocznik „Echa z Afryki“ przeznaczony dla mnie, łączę wyrazy oddania w Panu.

R. Kard. Merry Del Val.

Hr. Marya T. Ledóchowska
w Rzymie.



„Cokolwiek wam rzecze, czyńcie.“

(Jan II, 5).

(Z okazyi uroczystości Matki Boskiej Dobrej Rady).

Któż to słowa powyższe wypowiedział po raz pierwszy? Żaden ze sławnych kaznodziei, ani błogosławionych, ani świętych, ani nawet żaden z aniołów lub książąt niebieskich — wyrzekła je Marya, Święta, Przeczysta, Królowa apostołów, Panująca nad panującymi w niebie, Stolica mądrości, Matka nasza w porządku łaski, szczególna Obronicielka i Patronka nasza, drodzy członkowie Sodalicyi św. Piotra Klawera!

I do kogóż wyrzekła Ona te słowa? Do wszystkich w osobie Izraelity, do nas zaś w szczególności, członków Sodalicyi św. Piotra Klawera. Słowa Jej zawierają w sobie radę, najmądrzejszą, najwznioślejszą z rad, godną ust najświętszych, najczystszych, a jako Doradczyni właśnie, daną nam została w szczególniejszy sposób z ramienia i powagi Namiestnika Chrystusowego — Marya, Matka Dobrej Rady, jest więc Matką i Opiekunką naszą!

Jakąż powinno nas to napełniać radością i ufnością każdego czasu, gdy przy porannych modlitwach pozdrawiamy Maryę, w szczególności zaś przy nadchodzącem Jej święcie.

Lecz nie poprzestańmy jedynie na radości, Drogi Czytelniku! Dziękujmy Jej, że Ona jako Matka Dobrej Rady, przyjęła nas za dzieci Swoje i udzieliła nam tej dobrej, najlepszej z rad! To też czcijmy Ją wypełnianiem Jej rady.

„Cokolwiek wam rzecze, czyńcie!“

A cóż On nam mówi? *„Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnieście uczynili.“*

Skoro więc serca nasze owładnie głęboka litość dla tych biednych murzynów tam w Afryce, gdy uczujemy chęć uczynienia dla nich małej ofiary, a może nieco nawet w stosunku

do środków naszych, dotkliwej, to nie odpowiadajmy wewnętrznemu głosowi temu: „Ależ i tutaj dokoła nas tyle jest nędzy do wparcia! Rzecz tę rozważyć trzeba! Byłoby nierozsądnem iść odrazu za pierwszym wewnętrznym popędem.“

O nie zagłuszajmyż Jego głosu, lecz idźmy za nim. A cóż mówi On dalej do Swych wybranych i najbardziej ukochanych? *„Chcesz być doskonałym? Rozdaj tedy wszystką majętność swoją a przyjdź i naśladuj mnie!“*

O duszo! Jeżeli On Sam wyrzekł do ciebie te słowa, dlaczego idziesz jeszcze do tego lub owego, do tej lub owej, wypytując długo, co czynić ci należy? Szczęśliwszym jesteś od owego młodzieńca z Ewangelii, który, nie znając Maryi, o radę prosić Jej nie mógł. Usłuchał przeto głosu swej natury i odszedł zasmucony. Lecz ty, droga duszo, zapytuj często Maryi i do Niej się zwracaj z prośbą błagalną. A gdy i do ciebie rzeknie Ona: *„Cokolwiek ci rzecze, to czyń“*, o, nie wahaj się natenczas, nie zaniedbuj chwili łaski i jeżeli do tego cię Pan powołuje, oddaj się służbie tych najbiedniejszych z opuszczonych — czarnych braci w Afryce! A jakiż dzień, dla nas, dzieci Matki Dobrej Rady, jeżeli nie dzień świąteczny 26 kwietnia stosowniejszym byłby do złożenia w Jej ręce tej ofiary, w miarę naszego powołania i możności?

O, poszlibyśmy natenczas rzeczywiście za Jej radą, dzięki której całą wieczność cieszyć się i radować będziemy!

„Cokolwiek wam rzecze, czyńcie.“

M. T. L.

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Obłóczyny i święcenia kapłańskie kilku seminarzystów murzyńskich.

O. Luttenbacher udziela nam następujących szczegółów, dotyczących dwóch pięknych uroczystości, jakie się odbyły w seminaryum Ojców od Ducha św. w Landanie. (Dolne Kongo portugalskie).

Dokonaliśmy obłóczyn podczas ostatnich minionych świąt Bożego Narodzenia. Łaski tej dostąpił seminarzysta Wawrzyniec Mambuku, wysłużywszy ją sobie długiemi latami uległości, świątobliwego życia, wierności względem powołania i dzielnej wytrwałości w naukach. Studyum filozoficzne rozpoczął dopiero we wrześniu roku zeszłego.

Wkrótce potem obchodziło nasze seminaryum uroczyste święto; złożyły się na nie święcenia kapłańskie dyakona Wawrzyńca Bunga, oraz prymicye Aleksandra Fati i Wawrzyńca Mambuka, pierwszego w regule Braci Mniejszych, drugiego jako świeckiego kapłana.

Niezapomniana ceremonia ta odbyła się dnia 10 stycznia. X. Biskup Derouet, wikaryusz apostolski z Loango, przyjąwszy łaskawie zaproszenie O. Prefekta, przybył do Landany osobiście pomimo męczącej podróży, aby dokonać tej potrójnej konsekracyi. Usiłowaliśmy nadać tej samej przez się podniosłej chwili jak najuroczystszą cechę. Nowy nasz kościół nadaje się wyśmienicie do obchodzenia wielkich nabożeństw.

Napływ murzynów w tym dniu święceń kapłańskich bardzo był znaczny, gdyż wszyscy pragnęli widzieć i wiedzieć, jak się ze zwykłego śmiertelnika „staje kapłan Boży“. Oddawna już święcenia te były przedmiotem rozpraw ogólnych i oczekiwano z niecierpliwością dnia, w którym się dokonać miały. To też zbytecznie chyba nadmieniać z jaką uwagą i zajęciem śledzono ich przebieg. W czasie całej ceremonii, wzrok tłumu przykuty do ołtarza podziwiał nowych kapłanów, otoczonych licznym chórem dzieci.

Cichy, a tak wzruszający obrządek wkładania rąk przez Biskupa i obecnych kapłanów, następnie namaszczanie dłoni.... wszystko to budziło ciekawość pełną czci. *Te Deum* zakończyło pontyfikalną Mszę św.

Mamy więc nareszcie czarnego kapłana, jedynego obecnie na całem terytoryum Konga, którego powierzchnia równa się co najmniej obszarowi trzeciej części całej Europy. Dzieło rekrutowania duchowieństwa tubylczego, daleką ma przed sobą jeszcze drogę zanim zakorzeni się silnie i zanim w małej chociaż części odpowie potrzebom religijnym dusz zamieszkujących te biedne ziemie. Prefektura nasza doznaje przynajmniej tej pociechy, iż danem jej jest przyczyniać się cokolwiek do rozwoju tego tak potrzebnego a zarazem tak trudnego dzieła.

Nazajutrz po uroczystości święceń kapłańskich nastąpił nie mniej piękny dzień odprawienia pierwszej Mszy św. przez nowego wybrańca Bożego. Cała nasza gmina chrześcijańska towarzyszyła mu w uroczystej procesyi aż do ołtarza wzniesionego prowizorycznie w pośrodku wsi misyjnej, gdzie nowy pomazaniec Boży przybrał ornat i odprawił Mszę św. w asystencyi dwóch swoich przełożonych i nauczycieli, uszczęśliwionych iż mogą oddać tę usługę czarnemu bratu.

Ceremoniał pierwszej Mszy św. odprawionej przez współrodaka, donioślejszem może jeszcze i pamiętniejszem zapisał się dla krajowców wrażeniem, aniżeli uroczystość dnia poprzedniego, gdyż ujawnił im widokiem czarnego ich brata u ołtarza, iż nie są bynajmniej wykluczeni od sprawowania urzędu kapłańskiego. A dla misyonarza przybyłego do tej odłogiem eżącej krainy, by nawracać dusze i urabiać współpracowników, radość nie mniejsza na widok czarnego kapłana, wstępującego na stopnie ołtarza, by sprawować na nim ofiarę Bogu trzykroć Świętemu!

Po odśpiewaniu Ewangelii, przejęty duchem apostolskim X. Biskup Dérouet, przemówił sam w języku krajowym słów kilka do młodego kapłana — o jego szczęściu, o jego godności i władzy nadprzyrodzonej, nakłaniając i zagrzewając swego wczorajszego duchownego syna, aby przez całe życie pozostał wiernym kapłanem Bożym i gorliwym apostołem, umiejącym dzielnie dźwigać krzyż codzienny za Chrystusem Panem i dla miłości dusz bliźnich.

W chwili Komunii św. prawie wszyscy nasi chrześcijanie bez wyjątku pospieszyli do stóp ołtarza, aby z rąk nowego kapłana otrzymać Chrystusa Utajonego i uzupełnić szczęście dnia tego przez połączenie się z Tym, który jest istotnym przybytkiem i jedynie prawdziwą radością serc ludzkich.

GŁÓD.

Pojawiło się znowu widmo tej strasznej klęski w kraju Basutów. O. L'Hôte odwołuje się jako do ostatniego ratunku, do miłosierdzia chrześcijańskięgo:

„Zaraza wyniszczyła nam wszystko: bydło pociągowe, uniemożliwiając tem samem orkę — zapasy kukurydzy wyczerpane doszczętnie. Cóż wobec tego poczną moi murzyni? Czemże potrafię przyjść im z pomocą? Jakże zdołają uprawić swe pola, nie mając wołów? I jakże zasieją role bez ziarna? Cóż poczniemy i my na naszej misyi, skoro i nasze wszystkie woły zabrała nam zaraza? Trzebaby zakupić zapas kukurydzy, lecz skąd wziąć na to pieniędzy? Pozbawiony jestem wszelkich źródeł dochodu!“

Wystarcza chyba tych słów kilka dla objęcia położenia misyi św. Piotra Klawera. Któż się ulituje nad jej misyonarzem i biednymi zgłodniałymi?

Również smutne wiadomości dochodzą nas z wikaryatu *Bagamoyo*. Klęska głodowa zagraża misyom: Mandera, Rombo, Honga, Mgeta, gdyż panuje tam najzupełniejsza posucha.

KWESTYA MISYJNA
poruszana na kongresach katolickich w r. 1909.

Podczas gdy na austryackich kongresach katolickich kwestya misyjna oczekuje w dalszym ciągu, dotychczas niestety napróżno, omówienia i reprezentacyi oficyalnej, to kongresy katolickie innych państw z coraz żywszem zajęciem, dzięki Bogu, rozpatrują sprawy misyjne krajów pogańskich.

W roku ubiegłym poruszano kwestye owe na dwóch zwłaszcza zjazdach, mianowicie na kongresach katolickich we Wrocławiu i Mechlinie.

We Wrocławiu książe Alojzy Loewenstein obrany został głównym rzecznikiem kwestyi misyjnej. Rozwinął on we wspaniałej przemowie zagadnienia następujące:

Popieranie dzieła misyjnego jest obowiązkiem powszechnym, ponieważ:

1) należy do podstawowych i najistotniejszych obowiązków Kościoła św., nałożonych nań przez Boskiego Założyciela;

2) ponieważ w chwili obecnej okoliczności tak sprzyjają rozwojowi tego dzieła, jak chyba ongi, za czasów apostolskich.

3) ponieważ owym sprzyjającym okolicznościom z jednej strony, towarzyszą z drugiej — o czem zapominać nie trzeba, wciąż rosnące niebezpieczeństwa i przesilenia krytyczne, które zażegnać można jedynie energiczną interwencyą i działaniem wszelkich powołanych czynników.

Jako czynniki nieprzyjazne wymienia mówca: *a)* islamizm, *b)* protestantyzm, *c)* nowoczesne niedowiarstwo.

Praktyczny zatem skutek naszego zajęcia się dziełem misyjnem objawi się: w zwiększeniu datków na rzecz misyj, zakładaniu Stowarzyszeń misyjnych, popieraniu prasy poświęconej misyom.

Książe Loewenstein nie poprzestaje jednak na tych wskazówkach, lecz odsłania bolesną ranę, która od długiego szeregu lat dolega sprawie misyjnej w społeczeństwach katolickich.

„Jeżeli usiłuję przypomnieć sobie — mówi on — ile razy w przeciągu roku słyszeć mi się zdarzyło z wyżyn kazalnicy nawoływanie o rozkrzewianie Wiary św. pomiędzy niewiernymi, o tym tak doniosłym obowiązku Kościoła, w dopełnieniu którego człowiek każdy i dziecko każde udział brać powinno, zmuszony jestem odpowiedzieć sobie, że nie słyszałem o tem nigdy — ani razu! Mówi się o wszystkich czynach i naukach Chrystusa Pana, lecz o Jezusie, Światłości niewiernych, nic zgoła nam się nie mówi. Dałyby się tutaj zaiste zastosować słowa św. Pawła: „Jakże wierzyć mają w Tego, o którym nigdy nie słyszeli? A jakże słyszeć mają bez kaznodziei i jeżeli nikt Go nie obwieszcza?“ *)

---

*) Nie raz jeden, lecz setki razy występowała Gener. kierowniczka nasza w przemówieniach swoich z tą samą skargą: „Wychowano mnie bogobojnie — mówi Ona — pobierałam w klasztorze lekcye nauki religii, uczęszczałam pilnie wraz z moimi zacnymi rodzicami na nauki i kazania, a przecież doszłam do wieku 22 lat nie usłyszawszy ani jednego kazania, ani nauki rekolekcyjnej, lub rozprawy na temat misyj i obowiązku popierania ich. A czyż jesteśmy zdolni do ponoszenia ofiar dla sprawy, która nas nie obchodzi, bo i jakże obchodzić może nas sprawa, której nie znamy?“

(Przyp. Redakcyi).

Oby te złote słowa zostały ocenione tak, jak na to zasługują w odnośnych kołach! Nie zbywa naszej ludności katolickiej na gorliwości i zapale dla dzieła misyjnego, lecz czegóż można się spodziewać, jeżeli zamiast podniecania go i rozżarzania, tłumi się właśnie ów zapał?

Uwagi podobne do tych jakie poruszył ks. Loewenstein, przedłożonemi zostały również na kongresie w Mechlinie przez O. de Clerq.



Durban, portowe miasto Natalu.

A oto przyjęte wnioski:

1. Aby katolicy wszyscy — *w szczególności zaś kapłani*, chcieli się przejąć tą prawdą, że apostolstwo jest obowiązkiem każdego członka Kościoła św. i że wszyscy bez wyjątku przyczyniać się powinni do rozkrzewiania Ewangelii św.

2. Aby powołania apostolskie, kapłańskie, duchowne, popierane były wszędzie w swych zaczątkach, oraz pielęgnowane i kierowane starannie.

TRZY WYKUPIONE KOBIETY W KIKUYU.

Opowiadanie O. Cayzaca C. S. Sp.

1. Magdalena.

W kilka dni po rozbiciu mojego namiotu w Zeka-Riwer, Michał, kuchmistrz mój podróżny, przyszedł mi oznajmić, iż jeżeli będzie mógł rozporządzać pewną liczbą kóz, to już znalazł odpowiednią dla siebie narzeczoną.

Weszło to już niemal w tradycyę, iż pierwszą nawróconą duszą w każdej prawie nowo założonej misyi — bywa zwykle kobieta, tak, jak gdyby Bóg z upodobaniem przyzywał do Siebie najpierw istoty najsłabsze i najbardziej upośledzone na obszarze tej biednej afrykańskiej ziemi....

Pokrzepiłem Michała na duszy, obiecując mu, że nie zabraknie mu ani baranów, ani kóz na „kupno" jego narzeczonej. Rodzice młodego dziewczęcia obiecali ją już byli swemu wierzycielowi, dla wyrównania jej osobą długu dwudziestu kóz, więc też obecnie dopominał się on energicznie o swoją własność! Lecz dziewczyna nie pozwoliła rozporządzić sobą biernie, a Michał ze swej strony zaczął spłacać dług przyszłych teściów, tak, iż w dwa miesiące później, starannie pouczona i najzupełniej szczęśliwa, Wanboy, przeobrażona w Magdalenę, została żoną Michała.

W kilka dni po tym radosnym fakcie, zwierza mi się Michał z nowego zmartwienia. Otóż przed ich ślubem, przyłapał dnia pewnego wierzyciel Magdalenę i obciął jej... paznokcie! skutkiem czego Magdalena tak długo nie będzie mogła cieszyć się macierzyństwem, dopóki paznokcie jej pozostaną w posiadaniu jego współzawodnika. Jeżeliby je Michał chciał odzyskać, mógłby to uczynić kosztem jednego barana.

— Cóż znowu — odrzekłem mu — czyż ty sobie wyobrażasz, że moje pieniądze są na to, aby wykupywać paznokcie twojej żony! Zresztą bądź spokojny, przekonasz się, bowiem, że wszelkie dyabelskie gusła twoich współziomków, okażą się bezsilnemi wobec Sakramentu Chrztu św.

W rok później ochrzciłem w istocie małą Maryamon, która jest zapewne pierwszem dzieckiem szczepu Kikoniu, urodzonem z rodziców chrześcijańskich.

2. Helena.

Była ona już zamężną z chwilą mojego przybycia w jej strony rodzinne. Małżeństwo jej miało nawet podkład uczuciowy, gdyż mąż zdołał ją otrzymać bez natychmiastowego złożenia okupu, ponieważ biednym był zupełnie. Posiadał on jednak jedną krowę, na karb której żywił na przyszłość jak

najlepsze nadzieje. Lecz dnia pewnego pojawiła się w obwodzie komisya karna z ramienia rządu, która niespostrzeżenie zajęła wszystką trzodę, a między innemi i ową doniosłego znaczenia krowę.... To też, już nazajutrz przybyli rodzice upomnieć się o swoją córkę u biednego niewypłacalnego męża! Zdołał jednak uzyskać jeszcze pewną zwłokę i przyszedł prosić mnie o pracę. Pracował dzielnie, wyuczył się katechizmu, następnie otrzymał Chrzest św. wraz z ukochaną swą Heleną i obecnie, spłaciwszy trzy czwarte swojego długu, stanowią wraz z trojgiem małych dziatek szczęśliwą chrześcijańską rodzinę.

3. Anna.

Nieprzewidziane okoliczności zmusiły nas do opuszczenia Zeka - Riwer i wtedy założyliśmy (niespełna dwa lata temu) misyę św. Trójcy w Mongu. I tutaj również pierwszą istotą, której Bóg Miłosierny dał najpierw Siebie poznać, była kobieta.

Podczas wielkiej klęski głodowej z przed dziesięciu laty, mała Nayanoni schroniła się u Kikonów, nieprzyjaciół śmiertelnych szczepu Massajów, z którego pochodziła. Kikonowie przyjęli ją jednak wraz z matką i młodszą siostrą, licząc na korzyści, jakieby później z nich osiągnąć można w razie, gdyby przeżyły klęskę. Lecz żywność z dniem każdym malała, wrzucono tedy biedną matkę do rzeki, a siostrzyczkę spalono żywcem. Jedynie Nayanoni ocalała i w dziesięć lat później, w chwili naszego przybycia do Mangu, była urodziwą dziewczyną. Ubiegali się o nią młodzieńcy z całego obwodu, ku wielkiemu zadowoleniu jej opiekuna, który korzystając z powodzenia swej pupilki, do niebywałej wysokości podnosił jej cenę. Piotr, młody chrześcijanin, ważył się również stanąć w rzędzie współzawodników o jej rękę, a zabiegi jego wbrew życzeniu opiekuna, przyjmowała dziewczyna przychylnie. Opiekun nie chciał nawet słyszeć o oddaniu dziewczyny ochrzczonemu, a na dobitek najbiedniejszemu ze wszystkich, którzy go o nią prosili. Lecz wierność i wytrwałość Nayanoni wszelkim oparła się przeciwnościom. Użyliśmy całego roku czasu dla zgromadzenia trzódki wymaganej na okup. W czasie tych dwunastu długich miesięcy, odpierać musiała Nayanoni napaści naprzemian gwałtowne lub przewrotne: grożono jej, iż zostawszy ochrzczoną, wywieziona będzie do Europy i zagłodzoną przez męża! Lecz Bóg widać wybrał ją Sobie na własność!

A dzisiaj Piotr i Anna żyją w tak doskonałej jedności i zgodzie, iż słyszałem nieraz, jak inne młode kobiety mówiły o Nayanoni: „Oto jedna z tych, którym sprzyja szczęście!“

W istocie! miłosierni Czytelnicy nasi: miała szczęście — lecz dzięki: jałmużnom waszym!

Drobne wiadomości misyjne.

X. Władysław Alachiewicz, C. S. Sp., pisze z Ascension Town (Sierra-Leone) do Generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera:

„Nasza misya św. Antoniego w Ascension Town, założona przez ś. p. O. Brown'a około 7 lat temu, zaczyna wydawać błogie owoce. Liczymy około 400 dusz ochrzczonych: do szkoły uczęszcza 260 dzieci chłopców i dziewcząt, lecz z tych tylko połowa jest ochrzczoną, reszta protestancka i poganie. Ze szkoły jednakowoż mamy najlepsze żniwo dla Kościoła.

Mamy także mały kościołek, który nam służy i na szkołę dla chłopców. Dziewczęta uczą się w naszym domu mieszkalnym, gdzie obecnie mieszkają dwie Siostry nauczycielki. Brat i ja mieścimy się tymczasem w zakrystyi, która nam służy za sypialnię, refektarz, biuro, rozmównicę i pokój bawialny.

Potrzebna nam niezbędnie szkoła dla dziewcząt i dom dla Sióstr. Miejsca mam dosyć i kamieni jest pod dostatkiem; potrzeba nam *tylko* około 10.000 koron, aby wybudować dom dla Sióstr i szkołę.

Niechże Czcigodna Pani będzie tak łaskawą nam dopomódz w zebraniu tej sumy. *)

Prosiłbym także o kilka kawałków płótna lub innego materyału na koszulki dla chłopców i sukienki dla dziewcząt. Szkaplerzy brunatnych i niebieskich potrzeba nam także.

Mgr. Hirth, przebywający chwilowo w Europie, donosi nam, iż w jego wikaryacie Nyanzy południowej powstają dwie nowe placówki misyjne, w których osiedlili się już misyonarze w prowizorycznych chatach. W podobnem położeniu są Siostry Białe z Issavi; pragnęłyby one budować co rok nową stacyę misyjną w tym błogosławionym kraju, w którym każdy kwartał przynosi plon kilkuset nowych nawróceń. W Bukaba, miejscowości położonej na samem jeziorze Nyanza, musiano rozpocząć budowę stacyi prowizorycznej dla obwodu Ruanda, a w obrębie wikaryatu nawiedzonego chorobą snu, powstaną wkrótce dwie nowe misye, które zdołają uśmierzyć może nieco klęskę tej strasznej choroby.

Mgr. Dupont, Wikaryusz apostolski w Nyanzie, pisze:

„Prowadzimy obecnie w dalszym ciągu skwapliwie budowę kościoła w Chilubula. Przybędzie tedy nowa piękna świątynia o trzech nawach, długa na 60 m., a na 26 m. szeroka. Będziemy w stanie pomieścić w nim (sposobem murzyńskim) od czterech do pięciu tysięcy osób."

Abissynia. W. O. Baetman donosi, iż dzięki pomocy niesionej im przez kapłanów katolickich tubylczych jak i katechistów, zdołali misyonarze wziąć w posiadanie kilka małych placówek w przeciągu kilku ostatnich miesięcy. W ciągu pół roku zawarto 12 związków małżeńskich wśród dawnych wielożeńców, udzielono 75 pierwszych Komunii św. mężczyznom i kobietom, którzy nigdy przedtem nie przystępowali do Sakramentów św.; prócz tego nawrócono 52 schizmatyków. Pomimo opłakanego położenia w jakim się znajdują, XX. Lazaryści nie opuszczają bezczynnie rąk. Zajmują się oni kształceniem licznego zastępu katechistów, którzy wydatną obiecują pracę.

Trzęsienie ziemi. Wikaryat apostolski Kamerunu zawiadamia nas, iż wyniosły szczyt Kamerun (4.000 metrów) zieje nieustannie ogniem i lawą, powodując tak silne wstrząśnienia, iż Siostry wraz z dziećmi ratowały się ucieczką.

---

*) My wprawdzie składek n i e zbieramy, ale jeżeli Sz. Czytelnicy zechcą nam przysłać dobrowolną jaką ofiarę dla naszego rodaka na wschodniem wybrzeżu Afryki, bardzo chętnie podejmiemy się przesłania mu tej ofiary i tych rzeczy, o które prosi. *(Red.)*.

Nowa misya w Mzondo, w Rhodezyi. Zakłada ją właśnie W. O. Spel T. J. na terenie dziewiczej pustki, w oddaleniu 18 do 20 km. od jakiejkolwiek siedziby ludzkiej. O jaki dziesiątek lat wcześniej rozpoczęli już byli toż samo dzieło WW. OO. Boos i Meyer T J., lecz osiedlili się na terenie niezdrowym i padli obaj ofiarą malaryi. Nowo obrana siedziba zda się mieć warunki zdrowotne. Murzyni wznieśli pięć chat dla misyonarzy, którzy mają ich pouczać o Bogu.

O jakich 12 do 14 mil od Mzondy, znajduje się misya Driefontein.

Choroba snu w Ugandzie. W. O. Burnes, ze Stow. mis. św. Józefa, który poświęca się pielęgnowaniu chorych na śpiączkę, zamieszkujących północne wysepki jeziora Wiktorya Nyanza, donosi nam, iż choroba ta szerzy się tam nadal, przybierając jednak stopniowo cokolwiek mniejsze rozmiary, prawdopodobnie dlatego, iż z chwilą poznania jej przyczyny omija się ją starannie. Nie ulega już bowiem wątpliwości, iż straszną ową chorobę rozplenia mucha zwana „tsetse“ *(glossina palpalis)*, której ukłucie przenosi jad osoby chorej na zdrową.

O. Burnes przysłał nam jeden okaz z gatunku tej muchy, która przypomina łudząco naszą pospolitą.

Wikaryat apostolski **Ugandy** czyli **Górnego Nilu** zamieszkuje: 11.230 katechumenów, 19.089 chrześcijan, a sprawozdanie z r. 1908 wykazuje 69.984 spowiedzi i 70.644 Komunii świętych.

Kult węża. W. O. Lerouge, ze Zgrom. OO. od Ducha Św., pisze, iż dwóch jego braci udało się do wnętrza Gwinei francuskiej, celem osiedlenia tam nowego katechisty-krajowca. Chodzi w istocie o zdobycie dużej wsi Sanghia, położonej u ujścia rzeki Konkoure, odległej o 75 km. od Konakry. Jest to środowisko zupełnie jeszcze pogańskie, którego religijny kult ogranicza się w zupełności na czci bałwochwalczej oddawanej wężowi, który na wolności pełza w obrębie wsi całej. gdzie ma swoją własną siedzibę i na swoje usługi oddanego czarownika. Czy jednak powiodą się Ojcom rzeczone zamiary? Oby przybyła im z pomocą Święta Dziewica, ścierając po raz niezliczony głowę piekielnego węża, który kryjąc się pod wszelkiemi postaciami dąży do odebrania Panu Bogu czci Jemu tylko należnej.

Kościół ku czci Najśw. Panny Różańcowej na wybrzeżu Sierra - Leone. W. O. Selceer, ze Zgrom. Ojców od Ducha Świętego, pisze:

„Obrabiamy bardzo pilnie nasze plantacye kakao i kola, lecz zanim wydadzą plon, ciągłych wymagają wkładów. Jedynem wynagrodzeniem ponoszonych trudów to dobro, które możemy szerzyć w tym kraju.

Czynimy przygotowania celem wzniesienia Chrystusowi Panu kościoła bardziej godnego, aniżeli obecnie stojąca szopa. Wznoszą się jeszcze w naszych lasach wspaniałe drzewa - olbrzymy, które powalimy, aby je przekształcić na belki i deski. Mamy nadzieję, iż miłosierna Opatrzność dostarczy nam środków do uskutecznienia budowy świątyni dla Boskiego naszego Mistrza, świątyni będącej zarazem przybytkiem Najśw. Jego Matki, Królowej Różańca świętego, a wtedy zacni nasi Mendysi napływać będą do tej poświęconej przystani, aby w jej murach uczyć się lepszego poznania i ukochania swego Odkupiciela i Pana i by śpiewać hymny na cześć swojej Matki z nieba.“

Kto z nas pośpieszy z pomocą dzielnemu misyonarzowi celem wzniesienia przybytku Najśw. Pannie Różańcowej?

Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. Dnia 12 grudnia. Niedziela. — Siostra Vollary, z której odezwą o pomoc spotkają się Szan. Czytelnicy w najbliższym numerze „Echa“, jest właśnie obecnie w przejeździe z Madagaskaru do Paryża, dzięki czemu, mamy radosną możność poznania jej. Dobra ta Siostra, rodem z Neapolu, pała formalnie miłością dla swych trędowatych, a jednym z powodów, dla których podjęła tę uciążliwą podróż, jest uzyskanie środków pieniężnych dla swej misyi. Oby się jej to udało w jak najobfitszej mierze!

Dnia 23 grudnia. Czwartek. Po odwiedzinach w pałacu „della Cancellaria“ mających na celu załatwienie pewnych formalności, rozpoczynamy przy najpiękniejszej, iście wiosennej pogodzie, obowiązkową naszą wędrówkę od jednego pałacu kardynalskiego do drugiego, dla wpisywania się do odnośnych, licznemi już podpisami zaopatrzonych, ksiąg. Reszta dnia upływa nam na przygotowaniach do uświetnienia obchodu tak drogiego nam święta Bożego Narodzenia, ktorego najuroczystszą chwilą, jak zresztą corocznie, jest Msza św. Pasterska, w ukochanej naszej kaplicy, przybranej z okazyi tej uroczystości palmami, bambusowemi gałęźmi i — różami z ogrodu.

Dnia 6 stycznia. Czwartek. — Święto Trzech Króli. Zaczynają się dziś w kościele św. Andrzeja „delle Valle“ doroczne kazania wygłaszane codziennie w innym języku o godz. 11. Stanowią one część uroczystych nabożeństw odprawianych w czasie oktawy Epifanii, które czcig. O. Palotti zapoczątkował, a jego synowie, Pallotyni, nadal urządzają. Szereg kazań rozpoczyna O. Esser, Zakonu kazn., który poleca także w ciągu kazania Sodalicyę św. Piotra Klawera. Niestety, słuchacze byli bardzo nieliczni, a urządzona na naszą, a właściwie na korzyść misyj afrykańskich. składka przyniosła godną wzmianki kwotę — 85 centimów.

Dnia 8 stycznia. Sobota. — Zmarł dziś w Lateraneńskim pałacu o godz. 2 po północy, jeden z najświatlejszych i najwybitniejszych kardynałów rzymskich, J. Em. Kard. Satolli, po długiej i ciężkiej chorobie płuc. Przed śmiercią wyrzekł między innemi te słowa do ks. kapelana: „A teraz, pozwólcie mi się ułożyć do snu wiecznego.“ Niechajże spoczywa w pokoju! *R. I. P.*

Kardynał Satolli stał od szeregu lat na czele komisyi, która przed reorganizacyą Kongregacyi dokonanej przez Piusa X w r. 1908, miała na celu zbadanie reguły instytucyj podległych juryzdykcyi Św. Kongregacyi Propagandy Wiary. Wobec tego widnieje również jego imię na pierwszym dekrecie aprobaty Sodalicyi św. Piotra Klawera z roku 1902. Rok rocznie w dniu jego imienin (św. Franciszka de Paula) dążyłyśmy, by składać Jego Eminencyi nasze życzenia i bywałyśmy zawsze przez niego jak najuprzejmiej przyjęte. Zostałyśmy również zaszczycone pewnego razu niespodziewanemi odwiedzinami Jego Em. na via dell'Olmata.

ODCINEK.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.

DRAMAT W TRZECH AKTACH PRZEZ M. T. LEDÓCHOWSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Pani Różycka. Ależ nasze przedsiębiorstwo! Dzieci!

Pan Różycki. Pozostaw to Bogu. Są to ludzkie względy, dla których nie godzi się zawierać małżeństwa, przeznaczonego jedynie do pomnażania chwały Bożej.

Róża *(rozpromieniona)*. Ojcze! Drogi ojcze! Przyznajesz mi więc słuszność! Przystajesz na mój zamiar poświęcenia się Bogu i udzielisz mi błogosławieństwa, abym mogła zostać Siostrą misyonarką! *(Upada powtórnie przed ojcem na kolana)*. Bóg zapłać ci ojcze, za twą dobroć!

Pan Różycki *(podnosząc ją ponownie, głosem wzruszonym)*. Zaczekaj, Różo, dziecko moje! Mówię „tak", lecz zarazem i „nie". Jeżeli Bóg powołuje cię w istocie, nie mogę jako chrześcijanin powiedzieć „nie", chociaż z tobą *(wstrzymuje łzy)*, oddaję Bogu to, co mam najdroższego. Lecz znam katechizm i chcę go słuchać, chociaż serce mi się kraje. Myślę jednak, że przy ściślejszym wyborze powołania, zaważyć powinno także i zdanie rodziców. Dlatego powiadam ci: obierz sobie klasztor tutaj w kraju, masz ich dosyć do wyboru. Możesz zostać Siostrą Miłosierdzia lub Siostrą Szkolną, przecież daliśmy ci staranne wykształcenie w pierwszorzędnym instytucie. Wreszcie poświęcić możesz się jeszcze pielęgnowaniu nieuleczalnych chorych. Wybieraj! Lecz misyonarką w Afryce nie zostaniesz żadną miarą, przynajmniej nie w blizkiej przyszłości to pewna i od tego nie odstąpię.

Pani Różycka *(odetchnąwszy)*. Bogu dzięki! I reszta da się może jeszcze ułożyć pomyślnie.

Róża *(przerażona)*. Ależ ojcze najdroższy! Jakież masz powody do wzbraniania mi tego? Mówiłeś dopiero co, że skoro Pan Bóg powołuje kogoś, to nie powinien opierać się temu wezwaniu. Gdy więc wzywa mnie do misyi w Afryce, czy będziesz mi wzbraniał przyzwolenia?

Pan Różycki. Ja nie w ten sposób zapatruję się na to, dziecko moje. Według mego mniemania, nie wchodzi Bóg w szczegóły podobnych spraw i pozwala również rodzicom, którzy znają najlepiej charakter i usposobienie swych

dzieci, zabierać głos w takich razach. Chce On ażeby Mu służyć albo na świecie, albo też powołuje do wyłącznej Jemu służby. Jaką jednak ma być ta służba wyłączna, o tem rozstrzygać powinny skłonności i rozum. Ty powodujesz się jedynie skłonnością, mnie zaś rozum każe się im sprzeciwiać. Tyś nie stworzona, dziecko, do życia w Afryce, wierzaj twemu staremu ojcu i nie wpędzaj go swym uporem przedwcześnie do grobu.

Róża. Posłuchaj mnie jeszcze ojcze! Tutaj w kraju nie pociąga mnie żaden klasztor. Pragnę pracować bezpośrednio dla dusz najbardziej opuszczonych w odległej i w ciemnocie pogrążonej części świata. Tutaj w kraju niema ku temu sposobności. Znane mi klasztory zajmują się jedynie dziełami miłości bliźniego i rozkrzewianiem wiary we własnym kraju.

Pan Różycki. Bardzo to słuszne. Bliższa koszula ciała, aniżeli suknia. I według mego zdania, życie misyonarki w Afryce zanadto jest niepewne i narażone na różnego rodzaju niechybne niebezpieczeństwa. [Sądzę, iż torować im drogę wprzód powinni misyonarze i dopiero z chwilą uregulowania tamże stosunków i obyczajów, powinny pójść w ich ślady kobiety]. *) Brak tam przedewszystkiem pieniędzy, słyszy się ciągłą na ten temat skargę. I wielu rwie się do Afryki, bo przemawia to do ich wyobraźni, lecz urojone mrzonki, to nie twarda rzeczywistość niestety! I dlatego nie widzę powodu dlaczego dziecko moje miałoby zwiększyć liczbę ofiar głodu srożącego się tam. Bierz również pod uwagę twe wątłe zdrowie, któreby cię uczyniło niezdolną do pracy w zabójczym południowym klimacie. Jednem słowem, pozostaniesz, Różo, tutaj. Czy zrozumiałaś mnie należycie?

Róża *(błagalnie)*. Ojcze, to nie może być przecież twe ostatnie słowo!

Pan Różycki. Przeciwnie, jest to moją niezachwianą wolą i jeżeli niema w ojczyźnie klasztoru któryby ci odpowiadał, to zamieszkaj w celi przy rodzicach, wśród rodzeństwa, bądź aniołem rodziny, pracując przytem, jeżeli chcesz już koniecznie, dla sprawy misyjnej. Będziesz w ten sposób Siostrą misyonarką w najlepszem tego słowa znaczeniu. Nie będziemy cię również zmuszać, jak dotąd, do brania udziału w światowych przyjemnościach.

Pani Różycka *(z zadowoleniem)*. Otóż to! Możesz odtąd chodzić sobie codziennie rano na Mszę św. i przystępować co tydzień do świętych Sakramentów. Nie będę się gniewać za egzaltacyę z tego powodu. Zostań przy nas, Różo!

*) Ustępy w nawiasach mogą być dowolnie opuszczane.

Bądź przynajmniej drugą matką twojego rodzeństwa, skoro już za mąż wyjść nie chcesz. *(Na stronie)*. Zyskamy w ten sposób na czasie, często później dopiero przychodzi dziewczętom ochota do zamążpójścia.

Pan Różycki. A teraz ani słowa już o całej tej sprawie! Spodziewam się, Różo, iż okażesz się poczciwą córką i nie popsujesz nam radości dzisiejszego wigilijnego wieczoru swemi fantazyjnemi mrzonkami. Muszę jeszcze i tak pomyśleć o tem, jak uwiadomić biednego Henryka. Najbiedniejszy on z nas wszystkich i dotkliwie brak mi go będzie jako syna. Bo jeżeli ciebie nie pojmie, to czy prędzej, czy później, inną weźmie żonę, a z tą chwilą straconym będzie on dla nas. *(Do pani Różyckiej)*. Pójdź jeszcze ze mną matko do biura, mam dla ciebie zajęcie zanim zapadnie wieczór wigilijny.

SCENA VIII.

RÓŻA *(sama)*.

Róża. Moje fantazyjne zachcianki? Czyż są niemi w istocie? Mam więc naraz wyrzec się wszystkiego, zaprzeć się mojego powołania? Czy wymagają tego odemnie obowiązki dziecka i poszanowanie poglądów ojca? Dlaczego jednak pałało tak we mnie serce od dzieciństwa, gdy tylko zdarzyło mi się czytać o murzynach? Dlaczego od lat tylu, ciągnie mnie tak nieprzeparcie do nich? Dlaczego, gdy widzę wizerunek dziecka murzyńskiego, zdaje mi się zaraz, że wyciąga do mnie swe rączęta i woła: „Chodź, ratuj nas, otwórz nam niebo!“ Dlaczego, ile razy wpatruję się w Ukrzyżowanego, zda mi się, że słyszę konający Jego głos: „Pragnę, pragnę ratunku dla dusz biednych w dalekiej Afryce! Pomóż mi ratować je — Różo!“ I byłoby to wszystko snem moim i fantazyą jedynie? Nie, nie zdołam w to uwierzyć! *(Pada na kolana przed krzyżem wiszącym na ścianie)*. O Zbawicielu, Odkupicielu i Oblubieńcze mej duszy! Z miłości ku Tobie i duszom Twoim, ofiarowałam siebie dziełu misyjnemu w Afryce. O, przyjm łaskawie ten dar mój! Wskaż mi Sam, jak mam cel ten osiągnąć! Maryo, Matko moja, Ty, Dobrodziejko Afryki, kieruj mną! Św. Piotrze Klawerze, patronie murzynów, wspomóż mnie w mym ucisku. *(Wstaje)*. Jakoś lżej mi na duszy. Nie, nie, Bóg nie igra z uczuciami naszemi. Nie wznieca ognia po to, aby go ludzie gasili. Tli się on czasem długo pod popiołem, by w danej chwili zajaśnieć i jasnym płomieniem gorzeć i zgorzeć na ołtarzu Bożej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WEZWANIE DO KRUCYATY MODLITWY ZA AFRYKĘ,

od 8 do 16 kwietnia.

Wiadomo już naszym Szan. Czytelnikom czem jest krucyata modlitwy za Afrykę, odprawiana przed świętem Opieki św. Józefa. Corocznie ponawiamy nasze prośby do wszystkich, którym sprawa nawrócenia Afryki leży na sercu, aby się złączyli z nami we wspólnej *krucyacie modlitwy o nawrócenie Afryki.* Czy Najświętsze Serce Jezusowe zdoła odmówić prośbom tylu dusz?

Potrójny jest cel, jaki ma osiągnąć nasza modlitwa: ma ona tak pokierować sercami murzynów, którzy wzrośli w pogaństwie i zabobonach, aby się stały podatnym gruntem dla słów misyonarza; ma ona także przez Wszechmoc Bożą pobudzić serca wiernych do ofiarnej miłości dla ich czarnych braci i ma wkońcu wyprosić u Miłosierdzia Bożego potrzebnych pracowników do siewu, zbioru i do uprawiania Bożej roli (między innymi także i członków Sodalicyi św. Piotra Klawera). „Dlatego trzeba się modlić, potem jeszcze raz się modlić, i jeszcze raz....“ powiedział niedawno jeden misyonarz afrykański.

A więc odprawmy, pojedynczo, lub gdzie można wspólnie, nowennę przed świętem Opieki św. Józefa, tę *krucyatę modlitwy za Afrykę.*

Do odprawienia nowenny służy modlitwa, aprobowana przez Kościół, ułożona przez zmarłego misyonarza Zambezy, O. Menyhardta T. J. Prosimy o liczne zamówienia tej modlitwy. *)

A. H.

*) Modlitwę tę (aprobowaną przez Kościół św.) wysyła w dowolnych ilościach *gratis* i *franco* (format książki do nabożeństwa) Sodalicya św. Piotra Klawera: Kraków, ul. św. Anny 4.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w kwietniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

3 kwietnia, w dzień św. Benedykta z S. Filadelfo, zw. Murzynem.

26 kwietnia, w dzień **Matki Boskiej Dobrej Rady.**

29 kwietnia, w dzień św. Piotra męczennika, O. S. D., a zarazem rocznicę założenia Sodalicyi.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Odpust cząstkowy. 300 dni za każdym razem dostąpić może każdy członek Sodalicyi, jeśli ze skruszonem sercem przed świętem Matki Boskiej Dobrej Rady (26 kwietnia) uczestniczy w *triduum,* odprawianem przez Sodalicyę św. Piotra Klawera.

Zamknięcie redakcyi 1 marca 1910.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“



Uczenice SS. św. Józefa z Cluny w dniu 1szej Komunii św.